

# MEDYCYNĄ.

CZASOPISMO TYGODNIOWE DLA LEKARZY PRAKTYCZNYCH.

w Warszawie:	rocznie.....	rs. 5	na prowincyi i w Cesarstwie z przesyłką:	rocznie.....	rs. 6
	półrocznie.....	2 kop. 50		półrocznie.....	„ 3
	kwartalnie .....	1 „ 25			

Redakcyja przy ulicy Marszałkowskiej, Nr. 45.

**TREŚĆ:** Kołtun ze stanowiska histologii i poszukiwań doświadczalnych. (Ciąg dalszy). — Sprawozdania z posiedzeń Towarzystw lekarskich. Towarzystwo Lekarskie Warszawskie. Posiedzenie z dnia 15 Czerwca r. b. Towarzystwo Lekarskie Wileńskie. Posiedzenie z d. 24 Marca i 3-go Maja r. b. Sprawozdawca Dr. G. LEWANDOWSKI. — Biblijografia. O badaniu brwi i zac zadzeniu pod względem sądowo lekarskim, przez HÜNTEFELD'A. Ocenil prof. Dr. BLUMENSTOK w Krakowie. — Ogłoszenia. — Dodatek zawierający: „Projekt ustawy prywatnego Towarzystwa emerytalnego w Warszawie (Dokończenie).”

## KOŁTUN ZE STANOWISKA HISTOLOGII I POSZUKIWAŃ DOŚWIADCZALNYCH.

(przyczynek do fizjologii włosów).

(Ciąg dalszy. Zobacz Nr. 4, 7, 8, 15, 21, 26 i 27).

Ostatnie słowo współczesnej nauki o tkance rogowej w ogóle.

1. Wszelkie utwory rogowe gdy już raz wytworzone i ukształtowane zostały, nie od ustroju nie otrzymują, i znajdują się z nim w związku li tylko za pomocą stosunków mechanicznych, ich budową anatomiczną warunkowanych.

2. Pozostawione w zwyczajnych warunkach, nawet po upływie wieków i lat tysięcy, nie zmieniają wcale swych własności w najobszerniejszem znaczeniu tego słowa tak dalece, że wyróżnienie ich od dopieroco ukształtowanych staje się niemożliwym, a różnice które co do zewnętrznej (drobnowidzowej) postaci w nich dostrzegamy, bynajmniej nie są swoiste, i są ilościowe a nie jakościowe.

3. Jako utwory już ukształtowane nie przedstawiają żadnych życiowych w ścisłem znaczeniu zjawisk; i jako takie pozbawione są płynów odżywczych, bez obecności których o życiu pojęcia mieć nie można. Na skutek tego nie ulegają one gniciu, podczas gdy wszelkie inne części ustroju gniją, bo do takowego z powodów wprost przeciwnych, są usposobione.

4. Na własnościach powyżej wyrażonych spoczywa ich ważne dla ustroju znaczenie. Są one typowymi przyrządami ochronnymi, dla zabezpieczenia ustroju od wpływów zewnętrznych przeznaczonemi. Odpowiednio do tego przeznaczenia, na zwykłe bodźce są one nieczułe, w przeciwnym bowiem razie jako najbardziej na zewnątrz położone, najpierw stanom chorobnym podlegałyby musiały. Bez tych wszystkich własności jakie tkanki rogowe posiadają, istnienie ustroju naszego w warunkach obecnie

znanych byłoby niemożliwym. Stanowią one prawdziwy dla nas rogowy pancerz, jak się słusznie MOLESCHOTT wyraża.

5. Byt ich jest czasowy, rzec można chwilowy. Już ukształtowane opuszczają ustrój na zawsze, aby miejsca nowo-wytwarzającym się ustąpić. Ze stanowiska chemicznego, to ich ciągłe i prawidłowe odpadanie (złuszczenie się naskórka, wypadanie włosów) jest jednym ze sposobów jakich ustrój używa, celem pozbycia się zużytych (utlenionych) związków.

6. Z powyższego wypada: iż wszelkie twory rogowe już wytworzone (a nie wytwarzające się) jako nie od ustroju nie otrzymujące i czynnego udziału w sprawach odżywiania nie biorące, również żadnego czynnego udziału w sprawach chorobnych brać nie mogą, a wszelkie zmiany chociażby w oczy bijące jakie w nich dostrzegamy mogą być tylko wyłącznie bierne, i przyczynami na zewnątrz nich istniejącymi wywołane, a które to zmiany pojmować należy w tem znaczeniu, w jakim pojmujemy wszelkie zmiany w ciałach fizycznych, pod wpływem zewnętrznych przyczyn zachodzące.

Na zakończenie niniejszego rozdziału sądzimy, iż nie będzie zbyt cennym przytoczyć w oryginale twierdzenia współczesnych badaczy w przedmiocie określenia stosunku jaki między włosami a ustrojem zachodzi, zwłaszcza że w ich liczbie są tacy, którzy sami wielokrotnie badali kołtuny jak np. SIGMUNT i BAERENSPRUNG, że nie wspomnę już o HEBRZE, który z przenikliwością sobie właściwą kilkoma doraźnymi faktami całą nicosć kołtuna wykazał. I tak: najwszechstronniejsza porównawczo-krytyczna praca o włosach jest REISSNER'A.

Autor ten jest punktem wyjścia dla każdego badacza; a wszystkie jego podania są tak wierne że dotychczas najnowsze poszukiwania jeszcze silniej je popierają: Oto co badacz ten przy końcu swego dzieła jako ostateczny wniosek o włosach podaje: „*Dass an ausgebildeten Haaren selbst keine organischen Veränderungen erfolgen, geht aus der allgemeine anerkannten Erfahrung hervor, dass abgeschnittene oder abgebrochene Theile weder regenerirt worden noch an den verletzten Stellen eine Vernarbung erfolgt.*” I na innym miejscu jeszcze ściślej rzecz tę określa gdy mówi: „*Ich meine dass das ganz ausgewachsene Haar gar Nichts vom Gesamtorganismus braucht und dass es dieselben Eigenschaften zeigt, ob es hundert Jahre vom Körper entfernt war oder noch von dem Haarbalge ungeschlossen wird.*” I dalej: „*Mögen selbst Partikelchen der durchdringenden Stoffe in der Rindensubstanz oder an den Markzellen haften bleiben, ein „Leben“ des Haares kann ich nicht wahrnehmen.*”

Powyżej na wstępie niniejszego rozdziału zamieściliśmy zdanie KÖLLIKER'A, który włosom ukształtowanym całkowicie wszelkiej żywotności odmawia, bowiem w takowych dzielenie się i rozmnażanie komórek, które stanowi wyłączny dowód życia ze stanowiska histologii, nigdy miejsca nie ma. SIGMUNT mówi: „*Der fertige Haarschaft wird nicht ernährt und kann deshalb nicht krankhaft ernährt werden.*” Słowo w słowo tak samo BAERENSPRUNG się wyraża, a obaj ci klinicyści, jak wspomnieliśmy, badali kołtuny wielokrotnie.

Wszystko to cośmy o naskórku i włosach powiedzieli stosuje się także pod każdym względem i do paznokci. Ponieważ, jak to zobaczymy, paznokcie daleko liczniejszym biernym podlegają zmianom, przeto o nich szczegółowo mówić będziemy. Zmiany te, towarzyszące bardzo licznym chorobom (choroby gorączkowe, suchoty, przymiot, choroby zakaźne, mechaniczne obrażenia łożyska paznokci i t. d.) są tak rozmaite, iż w dawniejszych czasach gdy rozpoznanie chorób i semiotyka wogóle na niższym stały stopniu, mogły łatwo wprowadzić w błąd każdego. W takim stanie rzeczy lekarze łatwo sobie radzili, bo to wszystko czego wytkumaczyć nie umieli, odsyłali do owego składu, do owej kloaki patologicznej, kołtunem zwanej. W obecnym stanie nauki jestto już zużyty sposób załatwiania kwestyj, bowiem dziś już ściśle wykazać możemy, że wszelkie zmiany napotykanne w paznokciach są koniecznem następstwem przyczyn na zewnątrz nich się znajdujących, a w których to zmianach paznokcie najzupełniej biernie się zachowują.

Wniosek ostateczny. Gdybyśmy tysiące klinicznych spostrzeżeń przez takich badaczy jak DIETL i HEBRA dokonanych, uważali za niebyłe, gdybyśmy nie mieli ścisłych dowodów, że przyznanie kołtuna jako choroby jest bezpośrednim wynikiem błędnego rozpoznania danego stanu chorobnego, gdybyśmy nie mieli przeszło ćwierć miliona spostrzeżeń (a te w następnych rozdziałach przedstawiamy) zebranych przez współczesnych okulistów, z którychto spostrzeżeń okazuje się również, że „kołtun choroba” jest zabytkiem owych czasów w których zbywało na środkach niezbędnych dla ścisłego przedmiotowego badania, gdyby nie był pewnym fakt ten, że wyznawcy kołtuna przetrawiając go na milionowe sposoby, od tylu wieków nie podali nam po dziś dzień ścisłych cech, któreby wyróżnienie tak zwanego prawdziwego od tak zwanego nieprawdziwego kołtuna uczyniły możebnem, gdyby nareszcie jego dawniejsi a najzagorzalsi obrońcy nie stawali się z postępem czasu (t. j. z postępem wiedzy) jego najzacieźszymi przeciwnikami, gdybyśmy, mówię, wszystkie te fakta powyższe sprowadzili do zera; to przytoczone w rozdziale nieniejszym przedmiotowe badania, które każdy powtórzyć i potwierdzić jest w możności, upoważniają nas do twierdzenia iż: Kołtun pojmowany czy to jako samoistna choroba, czy to jako przsilenie się chorobne, czy też nareszcie jako endemiczne przesilenie się wielu naraz chorób, jest czystem urojeniem, polegającym na fałszywem tłómaczeniu faktów, powierzchownych spostrzeżeniach klinicznych, i w ogóle nienaukowym sposobie badania; że gdyby nawet istniała ogólna choroba ustroju, którąby komuskolwiek kołtunem nazwać się podobało, to i wtedy z wikłanie się włosów na głowie nie mogłoby być uważane jako objaw cechujący ową chorobę, ponieważ utwory te (włosy) żadnego udziału w spra-

wach chorobnych brać nie mogą. Nadto, iż kołtun jest zjawiskiem biernym, które nietylko że bez żadnego udziału ze strony ustroju przychodzi do skutku lecz owszem, jest zjawiskiem dla wywołania którego udział ten musi być zupełnie wstrzymanym. Czesanie bowiem dla prawidłowego stanu włosów jest tem, czem jest mycie dla całego ciała.

Jedna i druga czynność (czesanie i mycie) jest niezbędną dla utrzymania w stanie prawidłowym powszechnej powłoki ciała, a których się wyrzec bezkarnie człowiek ucywilizowany nie może. Czystość (która w najobrzerniejszym tego słowa znaczeniu jest synonimem higieny) i kołtun są to dwie rzeczy, które się wzajemnie wykluczają. Widzieliśmy bowiem iż u ludów w stanie dzikości żyjących, nieznających grzebienia i nie mających poczucia czystości, kołtun aż po dziś dzień jest zjawiskiem stałym, którego nikt za chorobę nie poczytuje.

W obecnym stanie wiedzy „kołtun choroba” jest anachronizmem, który na każdym kroku ze ścisłym badaniem w rażącej jest sprzeczności. Aby myśl tę uwydatnić dość jest przypomnieć, iż nie więcej jak lat temu 40 i kilka, powszechnie przyjętem było mniemanie iż świerzba (*scabies*) jest chorobą krwi, chorobą ogólną całego ustroju, dopóki BURKARD EBLE i wielu mu współczesnych badaczy nie wykazali *ad oculos* jak dalece mniemanie to było błędne i dla chorych szkodliwym. Zupełnie w podobny sposób rzecz się ma z kołtunem; a tak samo jak tam tak i tu jedynym środkiem dla wykazania czem on jest rzeczywiście, służy wyłącznie droga przedmiotowego badania. (c. d. n.)

## SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ TOWARZYSTW LEKARSKICH.

Towarzystwo lekarskie Warszawskie.

Posiedzenie z dnia 15-go Czerwca 1875 roku.

Po załatwieniu protokołu ostatniego posiedzenia, prezes KOSIŃSKI okazuje model gipsowy podniebienia dziewczynki dziewięcioletniej, którą świeżo operował z zupełnym skutkiem. W podniebieniu tem jest otwór wydłużony owalny na 5 blisko centmtr. długości a na 2 szeroki, rozciągający się w kierunku szwu podniebionego, począwszy od przedniej części wyrostka zębowego aż po przyczepu podniebienia miękkiego, które nie jest rozpołowione, lecz owszem w należytej wraz z języczkiem znajduje się całości. Brzegi szczeliny przez którą jama ust z jamą nosową komunikują, są ku górze wycięte, w przednim zaś jej kącie zaraz za wyrostkiem zębowym znajduje się kiel prawy górny, źródłem tam wyrosły, na jego zaś prawidłowym miejscu pozostał dotąd kiel mleczny.

Dziewczynka ta aż do piątego roku miała podniebienie w należytem stanie i dopiero źródne wyrastanie kła na podniebieniu spowodowało spróchnienie podniebienia, którego obecny stan jest bezpośredni następstwem. Przed operacją mowa chorej była mocno nosową, wedle jej wyrażenia słowa jej z ust uciekały. Uranoplastyka była więc jaknajwyraźniej wskazaną. Oddzielono więc wraz z okostnią dwa boczne pasy, po obu stronach szczeliny, posunięto je ku wewnątrz i oba ich brzegi

wewnętrzne zeszyto. Zespoily się też ze sobą dokładnie i rana w 8 dni po operacyi Towarzystwu okazana nie do życzenia nie pozostawia. Z powodu tego spostrzeżenia kilku członków Towarzystwa wspomina o przypadkach wyrastania zdrożnych zębów na podniebieniu. Pokazało się z tego że takowe weale nie są u nas rzadkie, i że zęby zdrożnie wyrastające zazwyczaj tak silnie bywają zakorzenione, iż przy wrywaniu nie małe przedstawiają trudności. 2<sup>o</sup> Przechodząc następnie do innego przypadku KOSIŃSKI zawiadamia iż mu przyprowadzono do kliniki dziewczynkę także 8-letnią dobrze zbudowaną, u której rozeznano już kamień w pecherzu moczowym. Przedstawiał on niezwykłą wielkość, miał bowiem przeszło 3 cent. w swoim najdłuższym przemiarze. KOSIŃSKI skruszył go w kilku-nastu posiedzeniach po części za pomocą narzędzia RELIQUETTA, a po części za pomocą dawnego przyrządu CIVIAL'A. Był on bardzo twardy i składał się głównie z kwasu moczowego. Z powodu skurezu pecherza kruszenie przedstawiało niemałe trudności, które jednakże szczęśliwie przewyciężonemi zostały. Mała chora opuściła szpital zupełnie wyleczona. 3<sup>o</sup> W dalszym ciągu KOSIŃSKI zwraca uwagę na nowotwór, weale znów nie tak bardzo rzadko mający się zdarzać, chociaż mało dotąd uwzględniany, i który powstaje na płątku przy małżowinie ucha, w miejscu gdzie się takowy przekłówa w celu zakładania koleczyka. Jestto nowotwór twardy, prawie chrząstkowaty, dorastający niekiedy do wielkości wisni. Obrasta on na około dziurkę od koleczyka, zrazu jest podskórny, lecz później skóra do niego przyrasta. Z początku kulisty staje się potem nieco guzowatym. Wycięty przedstawia budowę włókniaka, albo raczej k e l l o i d u i pomimo zupełnego wycięcia zazwyczaj odrasta. Sprawozdawca przytacza kilka tego rodzaju przypadków, a w jednym z nich po raz trzeci już odrósł tak, iż tym razem zamierza go wraz z całym płątkiem usunąć ażeby raz nazawsze go się'pozbyć. Z powodu tego spostrzeżenia SZOKALSKI zwraca uwagę na inny nowotwór zewnętrzny ucha, niemniej szczególny i wielce zagadkowy, przytrafiający się wyłącznie prawie u obłąkanych, o którym KRAMER, SCHMALZ i wielu innych szeroko się rozpisuje a który przynajmniej swoją najwięcej do guza krwistego (*haematoma*) się zbliża. Jestto poprostu zrazu przekrwienie tkanki podskórnej na muszli usznej, do którego dołącza się w sposób ostry lub przewlekły wysięk krwisty a to sprawia potworne nieraz obrzmienie, ciemno-sine, twarde i niebolesne, a jeżeli będzie przecięte, to krew się obficie z rany wysącza. Obrzmienie takowe powoli błednieje, staje się coraz twardszem i powoli dopiero zanika ale małżowina nigdy prawie nie przychodzi do siebie, lecz pozostaje guzowatą i poprzekrzywianą. Z dyskusyi która się w skutku tej wzmianki rozwinęła dowiadujemy się, że cierpienie to u obłąkanych naszych krajowych weale nie jest rzadkie i że przyczyny jego dotąd nie są dobrze wyjaśnione pomimo znanej w tym względzie polemiki pomiędzy MAIER'EM i GUDDEN'EM z których jeden przypisywał mu dawniej już przypuszczane pochodzenie traumatyczne, a drugi czysto n a w a ł o w e. Alieniści przytomni na posiedzeniu (ROTHE, LUBELSKI, PŁASKOWSKI i CHOMĘTOWSKI) zaprzeczają w ogóle pierwszemu przypuszczeniu, nie przecząc wszelako że w wyjątkowych przypadkach może być ono usprawiedliwionem. Nierówie więcej koledzy ci, zdaje się, przypisują wagi stanom nawałowym do zewnętrznego ucha, które nawałom mózgowym u obłąkanych często towarzyszą i zacerwienie uszów oraz podwyższenie ich ciepłoty rządzą; pierwotna więc przyczyna wedle ich zdania odnosiłaby się do porażenia w sferze naczynio-ruchowej, jakiego dowód dają nam doświadczenia CLAUDE-BERNARDE'A mające za cel przecięcie części szyjowej nerwu spółczulnego. Że nieład w sferze tegoż nerwu u obłąkanych nieraz istnieje do-

brze jest wiadomo, że tym sposobem może przyjść w tkance podskórnej małżowiny do zastoin w krążeniu także pojąć da się, wszystko to jednak nie wyłącza działania bezpośrednio wywołującej przyczyny obrazeniowej, o którą u obłąkanych bardzo jest łatwo. W każdym razie cierpienie to nader jest szczególnie z tego mianowicie powodu, że wyłącznie prawie u obłąkanych się zdarza, i wartoby rzeczywiście, iżby głębszemu zostało poddane badaniu.

4<sup>o</sup> Czwarte naostatek postrzeżenie KOSIŃSKIEGO odnosi się do kobiety 50-letniej, przyjętej do kliniki chirurgicznej z zaciśniętą przepukliną udową. Operacja była konieczną, lecz gdy po otworzeniu worka przepuklinowego zaciśnięcie okazało się do tego stopnia zapchanem, iż niepodobna było do przewodu udowego palca wprowadzić, przecięto więz GIMBERNAT'A po rowkowanym zgłębniku, przy czem na nieszczęście jak się to okazało następnie, i kiszka w poprzecznym kierunku została na  $\frac{3}{4}$  cala przecięta. W takowych razach, które pomimo wszelkich ostrożności zdarzały się już nieraz wielu operatorom, w trojaki sposób postąpić można: albo przytwierdzić otwór w kiszce do brzegów rany skórnej w celu osiągnięcia zdrożnego stolcowego otworu (*anus praeternaturalis*), albo odprowadzić kiszkę do jamy brzusznej oczekując, na chybi lub trafi, jej zabliznienia się lub przyrośnięcia brzegów rany do jakiej sąsiedniej powierzchni albo nakoniec założyć szew na kiszkę i dopiero następnie do jamy brzusznej ją wcisnąć. Otoż operator tę ostatnią przedsięwziął drogę: założył szew węzełkowy na samo przecięcie kiszki w ten sposób, iżby jego węzłki ku światłu kiszki były obrócone, a potem włonił zeszytą ranę w owo światło, i zeszył powierzchu dwa fałdy kiszkowej otrzewni *catgutem* (nitki z kizek zwierzęcych łatwo ulegające wchłonieniu). Następnie odprowadzono kiszkę do jamy brzusznej, i zewnętrzną opatrzono ranę. Przez dni kilka po operacji zadawano makowiec w ilości czterech półgranowych dawek, na dobę oraz dawano po kilka codzienn enem. Przebieg był jak najpomyślniejszy: nie było gorączki, ani żadnych przypadłości podrażnienia przewodu pokarmowego, i chora w 15 dni po operacji zupełnie zdrowa opuściła klinikę. Wyczerpawszy porządek dzienny Prezes w końcu proponuje odroczenie posiedzeń Towarzystwa na miesiąc dwa, z powodu iż się wielu kolegów rozjeżdża. Wniosek ten przyjęto; obecne zatem nasze sprawozdanie będzie przed feryjami ostatniem.

Czytaliśmy w tych dniach w pierwszym „Dodatku do Gazety lekarskiej,” przeznaczonym wyłącznie wodom mineralnym ciekawy odcinek, którego autor pod dziwną jakąś nibyto humorystyczną postacią, natrząsa się z wód leczniczych sztucznych i rzuca podejrzenie na nie jakoby były nadużyciem publicznej wiary. „Natura ma być podług niego niedościgłą w swych dziełach, i niemniej jest smieszncm spodziewać się odpowiedniego skutku ze zmieszania odkrytych rozbiorem w danej wodzie mineralnych pierwiastków, jak zastąpić chleb przez zmieszanie w tygielku (!) azotu, mączki, cukru, tłuszczu i gumny”.

Gdyby nam autor tego quasi-naukowego wybryku nie był z góry oświadczył, że według niego fejetonista nie potrzebuje być „ani uczonym ani sumiennym” i gdyby tym sposobem nie był sam oznaczył swego stanowiska, to zdaje się, że mielibyśmy prawo żądać od niego bliższego objaśnienia w imieniu publiczności, której przecież na fałszywe drogi prowadzić się nie godzi; lecz oceniając jego otwartość zostawiamy go w spokoju, i zdamy tylko pokrótce sprawę z niektórych objaśnień co do wyrabiania wód leczniczych, jakich nam p. MILICER udzielił na ostatniem przyrodniczem zgromadzeniu w Towarzystwie lekarskiem. Posłużymy to za odpowiedź na insynuację „Dodatku Gazety lekarskiej” przeciw

sztucznym leczniczym wodom, dającą wyraźnie do zrozumienia że to są tylko niefortunne zlepkі obrachowane jedynie na ludzkie kieszenie. Wprawdzie aptekarskie nadużycia od lat kilku u nas się rozsiadające i butna zarozumiałość niektórych farmaceutycznych niedorostków w wielu razach usprawiedliwiają takowe mniemanie, lecz pocóż dla prostego dowiecipku, rzucić zarazem obelgę poważnym naszym zakładom wód leczniczych sztucznych, które przecież nieinaczej jak przez sumienne swe postępowanie umiały sobie pozyskać ufność publiczną i jak najzupełniej na nią zasługują.

Oddawna już minęły te czasy w których mniemano, że człowiek dzieł przyrody naśladować nie może; dzisiaj zaś do tego przyszliśmy już przekonania, że jedyny jest tylko chemizm na świecie i że ten tak dobrze obowiązuje wielką pracownię przyrody jak i nasze liliputowe laboratorija. Dziś już wiele bardzo rzeczy robimy tak dobrze jak przyroda, chociaż na mniejszą bezporównania skalę, boć przecież i na małej tokarni ślusarskiej nikt nie wywierci dział Krupp'a. Robimy sztuczne kamienie, składamy sztuczne sole mineralne, nadajemy im sztucznie też same krystaliczne kształty, idziemy o lepsze z wieloma roślinami i składamy sztucznie lotne ich olejki, a nakoniec składamy doskonałe mineralne wody, które też same zupełnie co i ich naturalne siostrzyce, posiadają lecznicze własności, jeżeli tylko użyte będą w pośród warunków równie dobrze sprzyjających ich działaniu. I tak gdybyśmy wody karlsbadzkie np. troskliwie przyrządzone pili w samym Kalsbadzie to byśmy niezawodnie takie same otrzymali skutki jakie nam dają te wody, które tam z ziemi tryskają. Summa skuteczności nie zależy od samego źródła lecz od wszystkich razem w Karlsbadzie nagromadzonych higienicznych i dyjetetycznych warunków. Jeżeli więc wody kalsbadzkie sztuczne inaczej działają w Warszawie jak naturalny Sprudel, Schlossbrunn i t. p. na miejscu, to temu bynajmniej nie jest winna synteza chemiczna, lecz brak tamiecznych pomocniczych warunków. Każdy wie o tem dokładnie, a jednak zawsze wymyśla na chemija, która nam przecież nie da ani tamtejszego powietrza, ani tamtejszego otoczenia, ani swobody myśli, ani stosownej dyjetetycznej przynuki. Żądajcie od niej tego co wam dać może, a wtedy dopiero jej obrachunek z przyrodzoną mineralną wodą będzie możliwy. Do fabrykacyi wód leczniczych sztucznych koniecznymi są przedewszystkiem dokładne rozbiory źródeł. Najdzielniejsi naszego wieku pracownicy poświęcili im niesłychaną pracę, a jeżeli ich rozbiory niezupełnie jeszcze zgadzają się ze sobą, co też i poniekąd synteza wód leczniczych utrudnia, to z dwóch pochodzi przyczyn: ze zmian w samych źródłach, z braku jednolitości w samych rozbiorach. Każdy analityk ma swój w poszukiwaniu sposób, i niekażdy ma jednakową w pracach tego rodzaju wprawę, ale gdy się te dwie przyezyny niedokładności usuną, to się osiąga wyniki analityczne zadziwiającej ścisłości. Mistrzem dziś w tym względzie jest FRESSENIUS, który w rozbiorze wód Nassauskich dokonywając takowy po kilka razy przy każdym źródle, do takiej doszedł dokładności, iż w czwartej liczbie dziesiątnej, przy oznaczeniu ilości każdego składnika pokazuje się dopiero różnica. Otóż na gruncie takich rozbiorów wykrywa się dopiero że i same źródła od czasu do czasu w swym składzie ulegają zmianom zapewne w skutku tellurycznych i klimatycznych zakłóceń. Jest tu więc początek nowego i bardzo ciekawego odkrycia, którego pierwsze ślady już wprawdzie od dawna zwracały na siebie uwagę. Wszakże wiadomo, że wskutek trzęsienia ziemi na początku zeszłego wieku, która zniszczyła Lizbonę, źródła Karlsbadzie przez trzy dni płynąć przestały, i później dopiero odzyskały powoli znowu swe własności.

Od dwóch lat Schlossbrunn zmienił na raz swą ciepłotę, a niektóre z innych źródeł np. Ferdinandsbrunn do tego stopnia stały się zmiennymi, że ich nie można było używać według dawnych wskazań. Przy skrzętniejszych porównawczych próbach, okoliczność ta uwydatni się zapewne i okaże się wtedy, że skoro sama przyroda waha się w swych dziełach, to i naszemu sztucznemu wyrobowi nieco wybaczyć należy.

Osoby mało z zadaniami fabrykacyi wód leczniczych obznajmione zarzucają jej zawsze, że w wodach przyrodzonych znajdują się oprócz głównych składników i ślady różnych ubocznych pierwiastków które synteza pomija a które zapewne niemało się przyczyniają do ich skuteczności. Rozpatrzywszy się jednak bliżej w przedmiocie, zarzut ten pęka jak bańka mydlana. I tak np. SCHAUERER znalazł w jednej kwarcie wody Brückenau, 0,00006 grama m r ó w k a n u s o d y. Dla wprowadzenia więc tą drogą jednego miligramma do ustroju tego pierwiastku, potrzebaby ażeby chory wypił 166 litrów wody, a chcąc mu dać jeden centigram ( $\frac{1}{5}$  grana) potrzebaby mu dawać pić po kwarcie wody przez dni 166. Jeżeli zaś współcześnie tenże sam autor podaje w tejsze samej wodzie ślady a z o t a n u a m o n i i to znaczy to, że ilość tego ostatniego jest o wiele większa od tej jaką się wypija w każdej szklance zwyczajnej wody studziennej albo deszczowej. W solance Dürkheim pr. BUNSEN wykazał *chlerek cesium* w ilości 0,00017 na kwartę wody; czyli chcąc dać choremu 1 gram tegoż chlorku należałoby go skazać na wypicie przeszło  $5\frac{1}{2}$  metra sześciennego płynu, albo też dawać mu po kwarcie przez lat 16 i dni 42. Potrzeba rzeczywiście być obdarzonym wyobraźnią właściwą homeopatom, ażeby w skuteczność takiego środka uwierzyć. Dla tego też synteza wód leczniczych takowe domieszki opuszcza, chociaż na upartego mogła by i one uwzględnić, gdyż dosyćby jej było np. centigram chlorku cesium w beczce wody rozpuścić, umaczać w niej szklaną laseczkę i takową litr wody sztucznej zamącić. Inny znów zarzut polega na tem że rozbiór wód przyrodzonych wykazuje w nich ciała w wodzie nierozpuszczalne np. krzemionkę, gips i t. p., które jednakże przyroda umiała w nich rozpuścić. Otóż że to i sztuka potrafi i że do tego używa bardzo prostego sposobu, a mianowicie p o d w ó j n e g o r o z k ł a d u, każdemu chemikowi wiadomo. Jeżeli np. chodzi o krzemionkę, to używa się do roztworu szkła wodnego, czyli chlorku krzemu w wodzie rozpuszczalnego a potem rozkłada się takowy węglanem sody. Krzemionka pozostanie wtedy w naczyniu a wytworzy się chlerek sodu. Jeżeli chlerek ten ma się w wodzie, którą robimy, znajdować i tylko niedostateczna jego tym sposobem wytworzyłaby się ilość, to trzeba ją ściśle obrachować i wedle potrzeby dopełnić. Zamiast się kusić o rozpuszczenie bezpośrednio siarkanu wapna, bierze się chlerek wapna i takowy redukuje siarazanem sodu albo magnezyi. Siarkan wapna pozostanie wtedy w roztworze a wytworzony chlerek sodu lub magnezyi, albo się dopełnia co do ilości, jeżeli go woda sztuczna ma zawierać, albo przez nowy rozkład z rozczynu zupełnie usuwa.

W tem wszystkim niema żadnych tajemnic, żadnych fabrycznych k u n s t g r i f ó w, lecz proste tylko naukowe obrachowanie i należyta przygotowywaniu sumiennosc. I tak wiadomo że wody stuczne muszą być robione tylko z wody przekroplonej, ale na tem nie dosyć, bo trzeba ją jeszcze ogołocić z powietrza które nawet w wodzie przekroplonej jest rozpuszczone, gdyż w jego obecności niektóre roztwory nie dadzą się uskutecznić. Ogłocenie to wymaga kilkokrotnego nasycenia wody przekroplone kwasem węglowym pod ciśnieniem kilku atmosfer, bo ten tylko powietrze z wody wypędma. Marnuje go się przeto niemało, a musi być czysty z magnezytu



otrzymywany, nie zaś z kredy, jak to dla oszczędności się dzieje, ten ostatni bowiem nadaje zawsze wodom leczniczym smak nader przykry fu z l o w y. Znany go wszyscy w Warszawie z wody sodowej tuzinkowo wyrabianej w tak zwanych żydowskich fabrykach, a pochodzi on z domieszki ciał organicznych w kredzie zawartych, które przez wpływ kwasu siarkowego przy otrzymywaniu gazu zmieniają go we właściwy sposób i zanieczyszczają. Wszystkie te wymagalności mogą być zachowane i pogodzone z ekonomicznym warunkiem tylko w większych i dobrze zagospodarowanych fabrykach, gdzie zarazem odpadki fabryczne dadzą się w inny jeszcze spożytkować sposób, są jednak prawie do zachowania niepodobnymi przy wyrabianiu wód leczniczych na małą skalę; koszta sumiennej fabrykacyi byłyby wtedy za wielkie, ażeby się takowe mogły jako tako opłacać. Wolno jest bardzo owym fabrykatom nieufać, które się przy niektórych pojawiają aptekach, a przyznać potrzeba że one to właśnie usprawiedliwiają zarzuty wodom leczniczym sztucznym czynione.

Mówiąc o wodach sztucznych wedle wykładu p. MILICERA, pomijamy zupełnie owe niefortunne chemiczne zlepki, i mamy na względzie te tylko wytwory, które odpowiednio do dzisiejszych naukowych wymagalności, na powyższe zasługują miano. Wody lecznicze których skład nie usprawiedliwia działania (tak nazwane termy) np. G a s t e i n, W i e s b a d e n, W a r m b r u n i t. d. nie wyrabiają się sztucznie, jest w nich bowiem jakaś jeszcze tajemnica, której nauka nie zdołała rozjaśnić, lecz śmiało wyrzec można, że tajemnica ta co do wszystkich innych już nie istnieje. Najlepszym na to dowodem tożsamość działania, albowiem to wszystko co na miejscu, przy źródle, działanie to podwyższa, nie samej wodzie, lecz miejscowym higienicznym i dyjetetycznym stosunkom przypisać należy. Wszakże wszyscy chorzy na kuracyję do Warszawy przybywający, pomimo trującego naszego powietrza, daleko większy z picia wód w naszych ogrodach pożytek odnoszą, od nas mieszczuchów, którzy je pijamy wśród naszych codziennych życia warunkach. Z chęcią przyznajemy zatem wielką wyższość wód leczniczych przyrodzonych na miejscu, ale ztąd nie pochodzi wcale ażebyśmy mieli ją przyznać nawet wodom do nas przywożonym. Starożytni mniemali, że przy każdym leczniczem źródle mieszka opiekuńcze bóstwo nad niem czuwające, ale dobroczynne owe Najady nie opuszczają swego pobytu i nie pozwalają się zamykać w butelki, zakorkować i po całym rozwodzie świecić; woda się psuje i rozkłada, tak że zamiast tego co przynależy zupełnie inne dostajemy chemiczne mieszaniny. Wszystkie wody żelazne ciemny osadzają proszek, jest to węgiel żelaza. W wodzie świeżej istniał on jako d w u w ę g l a n, ale jak tylko w niej rozpuści się atmosferyczne powietrze i kwas węglowy w części z niej wyruguje, to żelazo staje się nierozpuszczalnem i na dno butelki opada. Taka sama sprawa dokonywa się w wodzie karlsbadzkiej, w której każda niemal ostatnia szklanka w kamionce gęstym jest zurem. Inne wody w przystępie powietrza rozkładają się i zaczynają wonieć zgnięłymi jajami np. Emskie. Dzieje się to tem łatwiej, jeżeli nie dobrze są zakorkowane, a w najpomysłniejszym nawet razie wystarcza ku temu mała ilość powietrza pomiędzy korkiem a wodą w butelce pozostała, a nawet prosta wymiana gazów przez korek, zwłaszcza podczas transportu skoro się woda w butelce chęłbocze. Starano się wprowadzić zaradzić temu przez korkowanie butelek pod wodą, lub przez wypełnienie ich w przedzień kwasem węglowym, lecz doświadczenie pokazuje, że i to na wiele się nie zda, zwłaszcza jeżeli woda ze źródła przesłana długo stoi na składzie. Bez zaprzeczenia celniejsi składnicy otrzymują wody z pierwszej zaraz ręki i starają się o świeży towar, lecz i u nich nieraz wody przez rok cały stoją w piwnicach, a co

się drugo i trzeciorzędnych handlarzy dotyczy, to ci przechowują je nieraz przez lat kilka i tylko ołowiane kapsle z datami na butelkach zmieniają. He zas takie wody są warte każdy pojmie łatwo, i porównyując je ze sztucznymi, tym ostatnim przyzna pewnie pierwszeństwo. Zarzucają im nieraz że są przesycone kwasem węglowym; lecz tym sposobem są najprzód w wielu razach przyjemniejszemi w bezpośredniem użyciu, a powtóre że w butelkach trzymają się doskonale i nie zmieniają się nawet pomimo mniej starannego zakorkowania. Sztuczne więc wody są w ogólnosci lepsze od naturalnych ze źródeł nam dostawianych, nawet w Warszawie, a zasługują na bezwarunkowe pierwszeństwo, jeżeli tak pierwsze jak drugie dalej jeszcze mają być przesyłanemi. Ma się rozumieć, że pierwszeństwo to pod tym tylko istnieć może warunkiem, jeżeli wody sztuczne troskliwie, sumienie i umiętnie będą przygotowane.  $\Delta$ .

### Towarzystwo lekarskie Wileńskie.—Posiedzenie z dnia 24 Marca r. b.

W rozpoczęciu posiedzenia Prezes zawiadomił Towarzystwo o stracie jaką ono poniosło przez śmierć Teodora FILIPPOWA, zmarłego w Mentonie. Sekretarz Towarzystwa odczytał wspomnienie zmarłego, w którym przebiegłszy w krótkości całą jego działalność na polu naukowem i administracyjnem, zwrócił uwagę na wielki szacunek i miłość, jakie go otaczały, a jakie zdobywa się tylko prawdziwie zacnym, szlachetnym i prawym charakterem oraz słodczą w postępowaniu; a że nie pozornie tylko wielbiono zmarłego wynownym dowodem tego jest kapitał złożony przez lekarzy gubernii Wileńskiej w celu uwiecznienia pamięci FILIPPOWA <sup>1)</sup>.

Czł. SZPOR przedstawił sprowadzone przez niego liście jaborandi, a czł. MOSZYŃSKI opowiedział doświadczenia, jakie wykonywał z tym środkiem. Uczniowi felcerskiemu lat 23 mającemu, zupełnie zdrowemu ze średnią budową, z ciepłotą ciała 37,5<sup>0</sup> C. z tętnem 80 i oddychaniem 22 razy na minutę, w pokoju mającym 15<sup>0</sup> R. zadał 1/2 uncyi naparu z 1 dr. jaborandi na 6 unc. W 15 minut po użyciu wydzielina śliny wzrosła, co trwało około 10 minut. Źrenice oddziaływały prawidłowo na światło i w całym ustroju nie szczególnego nie zauważano. W 1/2 go godziny podano całą unc. powyższego naparu, po czem ciepłota i tętno nie uległy zmianie, wydzielina śliny była prawidłową, na głowie pojawiły się krople potu, a całe ciało pokryło się lekką wilgocią. W 1/2 godziny podano znowu 1 unc., po wypiciu której zaraz wystąpił obfity pot na całej powierzchni ciała, chociaż niczem nie nakryta. Pocienie się trwało całą godzinę, podczas której ciepłota spadła o 1/2<sup>0</sup>, a tętno do 68 uderzeń. Wydzielina śliny poprzednio prawidłowa co do ilości stała się obfitszą, co trwało 1/2 godziny. W nocy, mężczyzna poddany doświadczeniu, sen miał zupełnie spokojny, a następnego dnia czuł się zupełnie zdrowym. Mocz wydalal stosunkowo więcej, słabo zabarwionego z lekko kwaśnem oddziaływaniem, bez białka.

Drugie doświadczenie, przeprowadził M. u chorej cierpiącej na zapalenie mięsżwowe nerek (*nephritis parenchymatosa*) od dwóch miesięcy. Zadawał także dawki jaborandi, jak poprzednio i w podobnych odstępach czasu. Po 1 dawce zaraz wystąpiło obfite płinienie śliny, trwające około 3-eh godzin. Po 3-iej chorea zaczęła pocić się, co trwało przeszło godzinę, ciepłota ciała spadła z 37,4<sup>0</sup> na 36,9<sup>0</sup>, tętno z 80 na 70 uderzeń, wydzielina moczu zwiększyła się dwa razy, a objętość brzucha zmniejszyła się o 12 centim.

Czł. IWASZKIEWICZ przedstawił następujące wiadomości o jaborandi. Są to liście z rośliny *Pylocarpus pinnatus* rosnącej w Brazylii. Dr. COURTINHO z Fernambuku pierwszy zalecał je jako środek ślinopędny i napotny, znany pod tym względem już dawno w południowej Ameryce. SIDNEY RINGER i JOHN TWEDDY przeprowadzili szereg doświadczeń, w których zaznaczyli obok skutków ślinopłynnych, napotnych i moczopędnych,

<sup>1)</sup> Był on Inspektorem lekarskim gubernii Wileńskiej i członkiem Rady lekarskiej w Petersburgu.

zwiększoną wydzielinę mleka z gruczołów sutkowych i obniżenie ciepłoty ciała, co nie ma miejsca przy innych środkach sprowadzających poty. Zauważyli nadto że jaborandi działa na źrenice wprost przeciwnie jak atropina. Ostatnia zwężając naczynia rozszerza źrenicę, gdy zaś jaborandi rozszerza naczynia, a zwęża źrenicę (Zob. Nr. 28 MEDYCYNY z r. b. str. 442. *Ital.*). Wprost przeciwny mają także wpływ dwa te środki na wydzielinę śliny i potu; ciekawe w tym względzie przytacza dr. IWASZKIEWICZ prace prof. VULPIAN'A przedstawione Paryżkiemu towarzystwu biologicznemu (Zob. Nr. 17 MEDYCYNY z r. b. str. 270). Jeśli dalsze sprostowania stwierdzą przeciwność działania między atropiną i jaborandi, to przy otruciach pierwszą znajdziemy niewinniejszą przeciwtruciznę, niż morfina dotąd za taką uważana. Przy tej sposobności Dr. I. przytacza doświadczenia HUGHES BENETT'A z morfiną i atropiną, które stwierdzają istotną przeciwność między dwoma tymi środkami w pewnych granicach, to jest morfina nie zabezpiecza od otrucia silnemi dawkami atropiny, a nawet nie znosi porażenia nerwów naczynio-ruchomych wywołanego atropiną. Co zaś do dobroczynnego wpływu ostatniej w przypadkach otrucia morfiną, to takowy polega na zwężeniu światła naczyń, co zapobiega przyływowi krwi do mózgowia i rdzenia, a być może także na wzmożonej działalności serca.

Czł. IWASZKIEWICZ przedstawił wreszcie niektóre wiadomości o kw. salicylowym (*acidum salicylicum*) znane już Czytelnikom (Zob. MEDYCYNA Nr. 23 z r. b.) dla tego tu je pomijamy.

Posiedzenie z dnia 3 Maja. Z panujących chorób najczęstszymi były w ubiegłym miesiącu nieżytowe i zapalne cierpienia narządów oddechowych z szeregiem zwykłych swoich objawów i z dobrem zejściem; zapalenie płuc jednak miało śmiertelne zejście. W tym miesiącu, równie jak w poprzednim spotykano różę i pewną liczbę przypadków durzycy brzusznej.

Czł. STOLAROW odczytał artykuł p. n. „Uwagi o herbacie chińskiej.” W artykule tym popularnie opracowanym, chociaż z całą ścisłością naukową, autor opisuje miejsca pochodzenia każdego rodzaju herbaty, sposób jej uprawy i przygotowania do handlu. W dalszym ciągu dowiadujemy się, że w 17-em stuleciu herbata nie była jeszcze znaną w Europie. W Rosyi najpierw upowszechniło się jej użycie około 1680 roku. Dawniej tylko przez Kiachę wprowadzano herbatę do Europy—obecnie przewożą ją przeważnie na okrętach z Kantonu, chociaż ceny herbaty sprowadzonej drogą wodną są o wiele niższe od lądowej. Różnica pochodzi stąd, że do przewozu lądowego herbata podusza się daleko mniej, niżeli do przewozu morskiego, dla tego zawiera więcej świeżości i naturalnego zapachu. Przewożona morzem musi być zupełnie wysuszoną, gdyż w przeciwnym razie przez pobyt kilkomiesięczny na morzu pod wpływem powietrzni morskiej nabiera nadmiaru wilgoci i staje się niezdatną do użycia. Przy końcu artykułu autor odrzucając zupełnie wódkę jako szkodliwą dla ustroju ludzkiego tak pod względem moralnym, jak i fizycznym zastanawia się, który z napojów jest pożyteczniejszy kawa czy herbata i przemawia stanowczo za tą ostatnią.

Członek Towarzystwa, *Gustaw Lewandowski.*

## B i b l i o g r a f i j a

Die Blutproben vor Geriocht und das Kohlenoxydblut in Bezug auf die Asphyxie durch Kohlendunst von D-or HÜNEFELD in Greifswald; Leipzig 1875 str. 65.

Ocenił prof Dr. **Blumenstok** z Krakowa.

Jeżeli słusznie utyskujemy w nowszych czasach na gorączkowy pośpiech, z którym badacze odkryte przez siebie szczegóły podawają do wiadomości ogólnej, nie troszcząc się o to, czy też odkrycie zasługuje na ogłoszenie i czy takowe ledwo co ogłoszone nie okaże się urojeniem,— to tem bardziej uderza nas pojawienie się pracy, która dowodzi że jej autor liczy się do tej rzeszy pracowników, którzy wychodząc z zasady: „*nonum prematur in annum*” nigdy nie mogą zdecydować się na ogłoszenie prac choć sumiennie i cierpliwie uskuteczionych, a ocknąwszy się nareszcie z wieloletniego letargu,

wysuwają się naprzód zapóźno, nie dostrzegając, że inni już ich wyprzedzili. Cóż dziwnego, że czytając taką arcygruntowną i sumienną rozprawę dochodzi się mimowoli do wniosku, że takową należało albo ogłosić przed kilkunastu laty, albo obecnie wcale nie ogłaszać. Takim spóźnionym autorem jest prof. mineralogii i chemii na uniwersytecie Gryfińskim Dr. HÜNFELD, taką pracą dziełko jego, z którego zdajemy sprawę.

Po stylu poznajemy, że autor nie jest człowiekiem młodym, a mimo to imię jego w literaturze dotąd mało co było znanem; ale gdyby nam nawet styl ociążał, i niepewny nie tłumaczył przyczyny, dlaczego autor pomimo swej pracowitości zdaje się być początkującym, to własne jego naiwne zwierzenia usuwają wszelką wątpliwość.

W r. 1840 napisał H rozprawę p. t.: „*Chemismus in der thierischen Organisation*,” która została uwieczniona; z niej wynika że H. był pierwszym, który spostrzegł kryształki krwi, co jednak nie przeskodziło, że je odkrył w 7 lat później prof. REICHERT ponieważ H., jak sam przyznaje, spostrzeżenie to pusił w niepamięć. Robił jednak do tego czasu nieprzerwanie fizjologiczno-chemiczne doświadczenia nad krwią, ale takowe „utkwiliły” w jego dzienniku, ponieważ „człowiek z postępem wieku niepokoi się licznemi skrupułami mając pracę ogłaszać.” Poprzednio jeszcze, bo w r. 1829 pracował nad rozprawą konkursową o istocie czadu, dla tow. naukowego w Harlemlie,—ale gdy ją kończył, wybuchła na nieszczęście wojna między Belgiją a Hollandyją, więc praca jego gdzieś przepadła. Przed rokiem 1860 znów odkrył, że chlorek paladu jest najlepszym odczynnikiem na niedokwas węgla; rozprawa jego tycząca się tego przedmiotu w r. 1860 już była gotową do druku,—ale ciągle miał coś do zmienienia i poprawienia,” aż tu nagle pośpieszył się EULENBERG, autor dzieła: „*Die Lehre von den schädlichen und giftigen Gasen 1875*” i odczynnik ten ogłosił nie wspominając nie o autorze naszym; obecnie dopiero autor dopomina się praw swoich, ale coż kiedy na nieszczęście nie wie o tem, że już przed 9 laty FRIEDBERG, a niedawno dopiero HERMANN oświadczyli się przeciw temu odczynnikowi. Wreszcie autor pojawia się na Zjeździe przyrodników i lekarzy w Wrocławiu, gdzie wykłady jego—jak pisze—pochlebnie zostały przyjęte, prof. POLACK ofiaruje mu dziełko swoje p. t.: „*Die chemische Natur der Minergase*” wysłał jeszcze w r. 1867 w Berlinie, którego to dziełka autor dotąd nie znał, bo znów zwierza się, że praca ta zachęciła go do dalszych poszukiwań nad czadem, tak jak pochlebne przyjęcie jego wykładów we Wrocławiu skłoniło go do ogłoszenia dziełka, które mamy przed sobą. Przeważnie prosili go, jak nam powiada, lekarze sądowi, o wydanie tej rozprawy; zobaczymy więc, o ile autor uczynił zadość ich potrzebom.

Rozprawa składa się z 2 części, to jest z rzeczy o sądowo-lekarskiem badaniu krwi, i z rzeczy o zacczadzeniu.

W ostatnich czasach ogłoszono kilka bardzo gruntownych rozpraw o badaniu płam krwawych, z pomiędzy których na szczególną uwagę chemików i lekarzy sądowych zasługują: 1) rozprawa wydana z polecenia oddziału lekarskiego w ministerstwie spraw wewn. w Petersburgu w języku rosyjskim, a następnie i w języku niemieckim p. t.: „*Anleitung zur Untersuchung verdächtiger Flecken, 1871*,” 2) HOFMANN'A: „*Einiges über forensische Untersuchung von Blutspuren 1873*” (*Vierteljahrs. f. g. M. XIX Bd. 1 Hft.*); tegoż autora: „*Beitrag zur Spectralanalyse des Blutes*”; 3) Rozprawa napisana przez komisję wyznaczoną z łona Towarzystwa sądowo-lekarskiego w Paryżu a składającą się z Pp. Cornil, Mialhe, Mayet i Lefort w r. 1873 (*Annals d'hygiène publ. Juillet p. 191-203*). Prace te, a głównie dwie pierwsze wyczerpują w zupełności przedmiot i to na podstawie najnowszych badań; prof. HÜNFELD dziwnym sposobem nie wie nic o pracach niemieckich, zna tylko rozprawę francuzką, której po części słusznie odmawia wartości naukowej, ale wytykając jej to, co mojem zdaniem za zasługę poczytać jej należy, a mianowicie że mało wagi przywiązuje do próby gwajakowej, i że zaleca prosty i bardzo odpowiedni, bo przez lekarzy sądowych należycie uwzględniony sposób ERDMANN'A, dochodzenia mikrochemicznego płam krwawych, nie dostrzega w niej jedyne-

go błędu, a mianowicie śmiałego i lakonicznego twierdzenia, że po mierzeniu ciałek krwi, znawca może twierdząco odpowiedzieć na pytanie czy się rozchodzi o krew ludzką lub nie (*L'expert mesurera les globules et pourra ainsi affirmer s'il s'agit ou non du sang humain*). Jako nieznaący dokładnie literatury fachowej, autor nasz podobnym się staje do Epimeneda, sądząc, że kwestyje, które go zaprzętały przed dziesiątkami lat przez nikogo nietknięte czekały cierpliwie jego przebudzenia się, spoziera na okolo siebie i zaczyna odkrywać rzeczy powszechnie znane i podnosić wątpliwości już przez innych usunięte. Ztąd powstaje niesmak łatwo tłumaczyć się dający przy czytaniu jego pracy, choć wszędzie przebija wielka sumiennosc i gruntownosc.

Tak np. autor robil liczne doświadczenia nad sposobem utrzymania krwi w stanie płynnym oraz nad przywróceniem plamom krwawym owego stopnia płynności, który jest potrzebnym do rozpoznania ciałek krwi; za najlepsze środki poczytuje dodawanie małej ilości żółci lub płynu amoniakalnego, potępia zaś w zupełności mięszankę zalecaną przez ROUSSIN'A (gliceryna z kwasem siarkowym i wodą przekroploną), choć takowa jest dosyć odpowiednią, i nie wspomina wcale o mięszankach GWOZDZIEWA, HOFMANN'A i innych, również z dobrym skutkiem używanych.

Natomiast największe znaczenie w badaniu krwi przypisuje autor próbie o z o n o w e j czyli g w a j a k o w e j van DEEN'A. Po ogłoszeniu takowej w r. 1863 LIMAN robil liczne doświadczenia w tym kierunku i doszedł do wniosku, że próba ta jest bardzo czułą, że jednak, gły obok krwi i przetwory żelazne i rdza tę samą dają próbę, nie można jej przedewszystkiem stosować do plam znajdujących się na przedmiotach rdzawych i że w ogóle tylko po ujemnym wyniku próby gwajakowej można orzec, że plama nie jest krwawą, przy wyniku zaś dodatnim należy koniecznie sprawdzić jeszcze stan rzeczy innymi próbami. Zdaje się namto, że LIMAN sam niebardzo próbę zaleca, skoro w ostatnim wydaniu dzieła CASPER'A zaledwie o niej wspomina. TAYLOR i HOFMANN potwierdzają w zupełności zdanie LIMAN'A, a wszyscy autorowie sądowo-lekarscy zgadzają się w tem, że przy stosowaniu tej próby należy się mieć bardzo na baczności i że takowa żadną miarą zastąpić nie może innych prób o wiele pewniejszych. HÜNEFELD powtórzył doświadczenia van DEEN'A i LIMAN'A i nie im nie zarzuca, owszem wymienia nawet więcej przetworów żelaza, miedzi, sodu, potasu, manganu, mających własność nadawania nastojowi gwajaku barwy błękitnej, a mimo to wszystko widoczna ma słabosc do tej próby; wątpię czy autorowi uda się uzyskać dla niej prawo obywatelstwa w medycynie sądowej, a tem mniej powiedzie mu się przekonać lekarzy sądowych, że próba ta jest również pewną, jak inne. Rada zaś autora, aby zamiast nastoju prędko psującego się używać proszku gwajakowego, w niezem rzeczy nie zmienia.

Najlepiej ze wszystkich opracowanym jest rozdział o b a d a n i u w i d m o w e m krwi, choć nie nowego nie zawiera, a prace dawniejsze jak GWOZDZIEW'A, KOTELEWSKIEGO i innych całkiem pomija. Autor zachwala podręczne przyrządy MOUSSON'A, a głównie kieszonkowy przyrząd HOFFMAN'A w Paryżu, kosztujący tylko 44 marek, jako do badań sądowo—lekarskich całkiem wystarczający. Byłby czas aby po miastach mniejszych, w których niema zakładów chemicznych, lub sądowo-lekarskich, a tem samem niema i większych przyrządów widmowych BUNSEN'A, znajdowały się przynajmniej takie przyrządy tańsze.

Podczas gdy obecnie wszyscy lekarze sądowi piszą się bezwarunkowo za zdaniem SCHAUENSTEIN'A, iż odkrycie kryształków chemicznych przez prof. TRICHMANN'A stanowi jeden z najważniejszych nabytków dla dyagnostyki sądowo-lekarskiej, p. II. gotów jest dać pierwszeństwo ulubionej przez siebie próbie gwajakowej i nazywając prosty sposób ERDMANN'A dziwnym, wyszukuje ciągle jakieś trudności, z którymi spotykać się ma lekarz sądowy przy próbie chemicznej, i radzi aby ze krwi badać się mającej, robiono koniecznie naprzód wyciąg wyskokowy i amoniakalny, co jest rzeczą całkiem zbytęcną. A przecież sam przypuszcza, że ze krwi wyschniętej i w suchem miejscu przechowanej jeszcze po stu latach można otrzymać kryształki i że po latach czterdziestu otrzymano je ze krwi Sanda, który zamordował poetę K o t z e b u e'g o i stracony został w r. 1820 w Darmsztadzie; jeżeli jeszcze zważymy, że HOFMANN wykazał heminę we krwi, która

przez kilka godzin była wystawioną na działanie ognia (*Wien. med. Wochens.* 1875 Nr. 19),—co zresztą temi dniami i mnie się udało,—to przyznać należy, że prawie nic nie jest w stanie osłabić wartości tej nader czulej i pewnej próby. Jednak są pewne wpływy niedopuszczające krystalizacji heminy, ale o nich nasz chemik zdaje się nie wiedzieć, boby nieomieszkali o nich wspomnieć. Taki szkodliwy wpływ wywierają przeważnie tlenki metalowe, głównie rdza, wodnik glinowy, alkalia żrące z wyjątkiem amonijaku; o tem zaś lekarz sądowy koniecznie wiedzieć powinien, aby przy badaniu nie był narażonym na zawód lub mylnie nie orzekał. Zato słusznie zauważył HÜNEFELD, że do próby chemicznej należy posługiwać się koniecznie zgaszczonym kwasem octowym.

Lecz o czysto chemicznem badaniu krwi traktuje autor bardzo pobieżnie, czemu się nie dziwimy, skoro w obec wspomnianych sposobów badawczych o wiele pewniejszych, właściwe badanie chemiczne krwi coraz bardziej traci na wartości, zwłaszcza gdy badanie to wymaga większej ilości krwi lub plam krwawych, aniżeli lekarz sądowy częstokroć otrzymuje. Ale niesłusznie na tem miejscu autor pomija nowy odczynnik podany przed kilku laty przez prof. SONENNSCHEIN'A w Berlinie, a mianowicie wolframijan sodowy, gdyż próba ta przynajmniej stoi na równi z próbą gwajakową.

Część druga dziełka traktuje o otruciu tlenkiem węgla i czadem, oraz o istocie tego ostatniego. Jeżeli sobie przypomniemy, do jakiej ściśłości doszła w ostatnich latach dyjagnostyka tego otrucia, skutkiem rozlicznych prac i doświadczeń czynionych przez chemików i lekarzy, przystępujemy z niemłą ciekawością do czytania uwag p. HÜNEFELD'A. Czytając je spotykamy się atoli z temi samemi zaletami i wadami, co w części 1-szej. Znow musimy zarzucić autorowi, że nie zna dokładnie literatury, co większa musimy mu zarzucić, że nieobebranego dokładnie z przedmiotem lekarza może w wysokim stopniu obalamucić. Albowiem zamiast literatury nowszej przytacza autor dawniejszą począwszy jod BOERHAAVE'GO, LAVOISIER'A, nie przypomina o zdaniu BERZELIUSZ'A, że czad nie est ani kwasem węglowym, ani tlenkiem węgla, nie przypomina także o swojej własnej dawniejszej hipotezie, o jakiejś tlenaczyc się nie dającej „Kohlenbrand-saure,” a nareszcie ogłasza jakoby nową naukę, że nie można identyfikować czadu z tlenkiem węgla, dodając atoli, że najgłówniejszą istotą trującą w czadzie jest kwas węglowy. Zdaje się autorowi, że odkrył coś nowego, i nie wie zapewne, że już DEVERGIE w r. 1852 pisał: „L'asphyxie par la vapeur du charbon est presque exclusivement due à l'acide carbonique,” a z drugiej strony znow wiedzieć nie chce, iż począwszy od KLAUDYJUSZA BERNARD'A i HOPPE-SAYLER'A wszyscy badacze zgadzają się na to, że w czadzie istotą przeważnie trującą jest tlenek węgla, i że kwas węglowy, jakkolwiek w większej ilości aniżeli pierwszy w czadzie się mieści, znaczenia tylko działanie tlenku węgla. Jeżeli zaś autor twierdzi, że czasem czad weale tlenku węgla nie zawiera, to twierdzenie to sprzeciwia się doświadczeniu sądowo-lekarskiemu LIMAN'A, który podając że we wszystkich przypadkach śmierci z zaczadzenia był w stanie wykazać we krwi obecność tlenku węgla, z wyjątkiem chyba tych przypadków—dodałby z własnego doświadczenia — w których śmierć z zaczadzenia następuje dopiero po nieco dłuższym czasie. Jeżeli w końcu zważymy, że czad przeprowadzony przez wodę wapienną, a więc po utraceniu swego kwasu węglowego, nie przestaje być zabójczym, to nie może ulegać wątpliwości, że odświeżona przez HÜNEFELD'A hipoteza dawniejsza nie jest weale uzasadnioną.

Że zresztą i tu autor pozostał wiernym ustawicznej swej chwiejności, i że zapewne sam do tej chwili ostatecznie nie zdecydował się jeszcze, wynika ze sposobu ogłoszenia wykładu swego na zjeździe wrocławskim: raz ogłasza wykład p. t.: „Kohlendunstgift ist nicht Kohlenoxydgas” (*Tageblatt der 47 Versaml. d. Naturf. u. Aerzte Breslau* 1874, str. 87), a drugi raz ten sam wykład ogłasza p. t.: „Ueber Kohlensäure, nicht Kohlenoxydgas, als giftiges Princip der Kohlendunstvergiftung” (str. 273); następnie w dziełku, z którego zdajemy sprawę, powiada wyraźnie w rejestrze pod § 22 „das haupt-

sächliche Gift des Kohlendunstes ist die Kohlensäure," ale z tekstu (§ 21 i 22) zdaje się znów, że przy tem swoim zdaniu nie bardzo się upiera.

Jak dalece autor nie zna prac sądowo-lekarskich o zacczadzeniu, wynika już z twierdzenia jego, że zmiany pośmiertne u zwierząt otrutych CO<sub>2</sub> i CO mało co różnią się od siebie, oraz z życzenia jego, aby wynik sekcji ludzi zacczadzonych dokładnie był podawany, celem dowiedzenia się, czy istotnie krew i powłoki zewnętrzne bywają jasno czerwone; pokazuje się, że pisząc o zacczadzeniu na życzenie niby lekarzy sądowych, nie uznał za stosowne zapoznać się naprzód z literaturą sądowo-lekarską, z którejby był się dowiedział, że kazuistyka zacczadzenia jest dość obfitą i że wątpliwości przezeń podniesione już zostały usunięte.

Po tych próbach uważam za zbyt czne zapuszczać się w rozbiór jego wycieczki przeciw stosowaniu transfuzji krwi w zacczadzeniu, do której to wycieczki, mojem zdaniem, już weale nie jest powołanym profesor chemii i mineralogii, choć się pisze „lekarzem a probowanym”.

Również nie potrzebuję rozwodzić się nad pytaniem: czy i o ile autor uczynił zaosć potrzebie lekarzy sądowych dla których niby pisał. Gdyby prof. HÜNFELD był znał potrzeby lekarzy sądowych, byłby zapewne mniej pisał o sobie i przeciw innym, a więcej dla praktycznego użytku tych, którzy go o napisanie tej rozprawy prosić mieli. W obecnej swej szacie atoli praca w mowie będąca nietylko nie przysporzy korzyści lekarzom sądowym, ale owszem pod niejednym względem może ich wprowadzić w błąd i dla tego polecić jej żadną miarą nie możemy.

## O g ł o s z e n i a.

### APTEKA LEONARDA ZIEMIŃSKIEGO,

Magistra farmacyi w Warszawie, ulica Marszałkowska wprost Zielonego Placu.

Zgodnie z postępm nauki i nowych odkryć—zaopatrzona została w najnowsze środki lekarskie, które mają ogromne powodzenie za granicą, mianowicie:

1<sup>o</sup> **Uranium nitricum** w *Diabetes mellitus* zalecane; dawka  $\frac{1}{6}$ — $\frac{1}{3}$  grana w rozczynie wodnym.

2<sup>o</sup> **Herba Jaborandi** środek napotny wypróbowany przez wszystkie kliniki terapeutyczne zagraniczne i krajowe; dawka dr. 2 na 6 unc. w naporze wodnym stosowane szczególnie w wodnej puchlinie, reumatyzmach i wysiękach do jam ciała ludzkiego.

3<sup>o</sup> **Dragées au Bromure de Camphre** du Dr. CLIN w chorobach nerwowych, migrenach, epilepsyi, i t. p. dawka 1—6 pigulek dziennie.

4<sup>o</sup> **Blue Pils** w Anglii bardzo upowszechnione w cierpieniach wątroby, niezycie żołądka; dawka 1—3 pigulek dziennie.

5<sup>o</sup> **Gouttes-amères de Baumé** (*T-ra fabae S-ti Ignatiae compos.*) wielce zalecane przeciw nocnym pomazaniom, osłabieniu nerwów rdzenia kręgowego i upośledzonemu trawieniu; dawka po 5 kropli trzy razy dziennie.

6<sup>o</sup> **Pieras ammoniac** używane w nerwobólach i zimnicach, w których chinina nie działa, jest w wielkiem użyciu w Anglii i Francyi. Zadaje się w pigułkach: 3 gr. *Pieras ammoniac cum Ext. Quassiae q. s.* na 36 pigulek—3 razy dziennie po jednej pigułce, stopniowo dawkę zwiększając.

7<sup>o</sup> **Apomorphina** Ma c-F a r l a n i n a, prawdziwa angielska, jako jedynie tylko skutkująca—stanowi dzielny środek lekarski wymiotny, zapomocą zaskórnego wstrzykiwania, skutkujący w 4—6 minut w dawce od  $\frac{1}{6}$ — $\frac{1}{2}$  grana (roztwór: 1 apomorfiny na 100 *Syr. simplex*—posiada tę zaletę, że zadając go podskórnice nie drażni się przewodu pokarmowego i że szczególnie daje się stosować w chorobach dzieci, u dorosłych zaś przy otruciu, lub w stanie uduszenia i bezprzytomności. Apteka sprowadziła apomorfine angielską z Edynburga dla tego, że Niemiecka nie jest tak skuteczna, jak to sami uczeni lekarze niemieccy utrzymują, używając w swoich klinikach i wolnej praktyce tylko pierwszą.

8<sup>o</sup> **Glicerina** paryzka chemicznie czysta—28<sup>o</sup>/<sub>100</sub> Beaumego gęstości mająca, w praktyce położniczej używana.

9<sup>o</sup> Różne **waty chemiczne** francuskie: jak wata jodowa, feniłowa, karbolowa, z chlornikiem żelaza i wata antireumatyczna do opatrunku ran i wrzodów.

10<sup>o</sup> **Łyżeczki Cuvou** bardzo praktyczne przy użyciu oleju kleszczowinowego i trau, gdyż zupełnie zabezpieczają od przykrego tych tłuszczów smaku.

11<sup>o</sup> **Maltz-Extrakt** z chiną, pepsyną i żelazem podług przepisu znakomitego Prof. Dra Linka w Stutgardzie przyrządzany dla rekonwalescentów po ciężkich chorobach lub w ogólnem osłabieniu i złem trawieniu, dzieciom i dorosłym zalecany. Użycie 3 razy dniami po łyżeczce od kawy z piwem, herbatą lub wodą sełcerską — dorosłym zaś tyle razy dniami po łyżce stołowej.

**Skład wód naturalnych ze źródeł czerpanych przy mojej Aptece**—zawiadamia: że nadeszły oprócz innych powszechnie używanych wód ze źródeł zagranicznych i krajowych—następujące nowe i niedawno w użycie wprowadzone, lub też coraz więcej zalecane, przez znakomitych Balneologów wody, mianowicie:

1<sup>o</sup> **Montmirail** z Francji, działająca wybornie przy utrudnionem trawieniu, w hemoroidalnych cierpieniach, w usposobieniu do apopleksyi, róży i fluksyi, w cierpieniach wątrobianych i t. p. z etykieta objaśniająca o użyciu.

2<sup>o</sup> **Cauterets** w gościeu i zatruciu rcięą zalecana.

3<sup>o</sup> **Vals Dominique** z arsenianem żelaza w cierpieniach nerek i pęcherza.

4<sup>o</sup> **La Bourboule** woda naturalna z Francji, mająca pięć razy więcej arsenianu sody niż wszystkie inne źródła mineralne detychezasz nane; używa się w liszajach, wyrzutach skórnych, bladeczce, upławach, bezkrwistości, charakterwie, skrofulach, reumatyzmach, pedogrze i t. p. Użycie po 4 szklanki dla dorosłych, po 2 zaś dla dzieci jak etykieta na butelece obszerniej objaśnia.

5<sup>o</sup> **Tarasp** w cierpieniach wątroby.

Oprócz tego pastylki i essencyja z podpuszczki Rejnerkiej do przyrządzania serwatki i T-ra Gelsemii.

Apteka przyjmuje wszelkie obstalunki piśmienne i takowe załatwia.

**L. Ziemiński.**

## ZAKŁAD LECZNICZY PRYWATNY dla chorych chirurgicznych Dra CHWATA

*w Warszawie, przy ulicy Przejazd Nr. 11.*

Dotknięci cierpieniami zewnętrznymi tak mężczyźni jak i kobiety leczą się za umiarkowaną opłatą, przychodząc raz lub dwa razy dziennie: (rano do godziny 9 i pomiędzy 3 a 5 po południu) lub też pozostając na kuracyi jako pensjonarze w Zakładzie, gdzie mają całkowite wygodne utrzymanie, pomoc lekarską, lekarstwa, i wprawna obsługę felecerską. Zakład urządzony jest wzorowo i zaopatrzony w najnowsze przyrządy chirurgiczne i ortopedyczne, odpowiednio wymaganiom chirurgii postępowej.

## G A L M A N I N.

Środek ten zupełnie nieszkodliwy skutecznie zapobiega odparzaniu się ciała, szczególniej placów u nóg, co w czasie gorącego lata osobom zmuszonym dużo chodzić może oddać nicobliczone usługi.—Dość jest raz na kilka dni natrzeć palce u nóg lub miejsca odparzone wspomnianą mieszaniną ażeby uchronić się od przykrych dolegliwości. Wybornie ona także skutkuje w odparzaniu się ciała u dzieci. Pudełko większe 50 kop., mniejsze 30.

Skład główny znajduje się w Aptece podpisanej w Warszawie Nr. 787, oraz w niektórych Aptekach Petersburga i Moskwy.

**W. Karpiński.** Magister Farmacyi.

Redaktor odpowiedzialny, Dr. **K. Benni.**

Wydawca, Dr. **J. Rogowicz.**